Listopad 1895. Rocznik V.

POBUDKA

do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystwa szerzenia wstrzemięźliwości
w Kórniku
pod redakcyą Dr. Z. Celichowskiego.

Pobudkę zapisywać można w Redakcyi i na pocztach, tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata roczna wynosi 1 m', w Austryi 60 centów. Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie. Inseraty po 15 fen. od wiersza drobnego.
Redakcya i Ekspedycya w księgarni J. K. Żupańskiego w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu.

Od Redakcyi.

Już w zeszłym roku, w numerach październikowym i listopadowym, zapowiadaliśmy zwinięcie wydawnictwa Pobudki, a to z braku poparcia i zainteresowania się społeczeństwa naszego sprawą wstrzemięźliwości. Uznając jednakże doniosłość tej sprawy i potrzebę pisemka, któreby ją ciągle społeczeństwu naszemu przypominało, wyraziliśmy życzenie, aby ktoś szczęśliwszy od nas przejął je od nas i ujął w umiejętne ręce. Gdy prośba nasza nie odniosła pożądanego skutku, postanowiliśmy jeszcze rok jeden próbować, czy nie przełamiemy dziwnej zaiste i grzesznej obojętności. Nadzieje nasze i w tym roku nas zawiodły. Przewidując dalsze niepowodzenie, odzywamy się ponownie do ludzi światłych a chętnych, aby nie dozwolili upaść Pobudce i przejęli od nas to wydawnictwo. W opłakanych stósunkach naszych liczne i bardzo ważne mamy zadania, — ale niewątpliwie jednem z najważniejszych jest — szerzenie wstrzemięźliwości.

Wszystkie nasze prace społeczne zupełnie inny przybrałyby wygląd, gdybyśmy się zdobyli na odwagę i na energią wypowiedzenia walki na śmierć najgroźniejszemu nieprzyjacielowi — alkoholowi. W nim topimy nasze siły fizyczne i umysłowe, nasze zdrowie i mienie, bez pokonania tego wroga — nie masz odrodzenia, nie masz obrony przeciwko cisnącej nas nawale.

Przewidując konieczność zawieszenia dalszego wydawnictwa, zanosimy gorącą prośbę i życzenie: aby się znalazł ktoś chętny, którzyby się dalszego wydawania Pobudki podjąć zechciał!

Wpływ pijaństwa na śmiertelność i samobójstwo.

Napisał Dr. Edward Danielewicz.

(Dokończenie.)

Do cierpień opilcy w dziedzinie odżywczej nawięzuje się z czasem skażenie układu nerwowego, polegające na niedostateczności czynnościowej i konieczności uzupełnienia tego niedostatku gorzałką. Nieudolność ta, którą w potocznej mowie nazywamy nałogiem, pozostaje w utajeniu, dopóki pijak istotny niedobór pokrywa gorzałką i dopóki rozchód w gospodarce ciała jego pozostaje w jakiej takiej zgodzie z dochodem. Daje się natomiast we znaki, skoro opój, osadzony n. p. w więzieniu, nagle pić przestaje, lub gdy popadnie w chorobę, połączoną z gorączką, krwiotokami, ropieniem, odleży się w złamaniach kości, słowem we wszystkich przypadłościach, osłabiających i tak już wycieńczony ustrój. Pijak dostaje po prostu pomięszania rozumu, zwanego w określonym przypadku tym obłędem opilczym, w którym traci sąd i możność przyzwoitego tłomaczenia

dochodzących go wrażeń zmysłowych. Obłędniały widzi się pomiędzy zbójami, djabłami, zdaje mu się, że go ścigają myszy lub szczury, to znów, że go kąsają owady; słyszy szepty nastawających na zgubę jego wrogów, biorących go w kajdany policyantów; roi mu się, iż mu się żona sprzeniewierzyła, że go skazano na śmierć i prowadzą na stracenie. Widziadła te niepokoją i straszą obłędniałego do tego stopnia, że, chcąc się przed niemi ratować ucieczką, wyskakuje oknem na złamanie szyi, to znów, w obronie niby zagrożonego życia, chwyta za nóż lub siekierę i napada na własne otoczenie, lub w urojonej rozpaczy wiesza się lub podrzyna gardło. W obłędzie opilczym zginęło w Prusiech od r. 1883—90, pomiędzy 12,280 samobójcami ogólnie, 1104.

Najwięcej atoli pijaków odbiera sobie życie po trzeźwemu, w chwilach światłych, gdy wobec wyrzutów sumienia stawają się ścierpłymi i zgryźliwymi raz dla tego, iż przyznać muszą, że sami własnej niedoli są sprawcami, a powtóre, iż nie czują w sobie ni siły ni woli do zerwania z brzydkim nałogiem. Popełniając samobójstwo wśród tych okoliczności, staje się pijak w obec Boga i ludzi grzesznym i wzgardy godnym zbrodniarzem.

Drugą pobudką do zbrodniczego samobójstwa jest bieda, ta wierna i stała towarzyszka pijaństwa. Podupadanie na majątku, odstręczanie się ludzi i zastój w rzemiośle, utrata posady, urzędu lub służby, ogólne pomiatanie i wytykanie palcami, narzekania żony i płacz głodnych dzieci, dopominanie się gospodarza o komorne i innych wierzycieli, zapozwy sądowe o sceny karczemne, wyroki na więzienie... ruszyłyby co prawda człowieka trzeźwego z poczuciem obowiązków i honoru, lecz pozostawiają obojętnym nałogowego opoja, który wszystkich tych kłopotów umie się pozbyć kieliszkiem gorzałki; prawdziwa bieda rozpoczyna się dlań dopiero wtenczas, gdy jej już więcej ani za pieniądze ani na kredyt dostać nie może! Dobiegłszy do tej ostateczności, widzi, że się życie dla niego skończyło. Najwięcej pijaków ginie samobójczo w sile wieku, bo pomiędzy 40 a 50 rokiem, i to przeważnie żonatych; z kobiet zaś rozwódki, dla których również pijaństwo stało się przyczyną rozwodu.

Stosunek pijaństwa do samobójstwa w poszczególnych częściach Niemiec, do których politycznie także i pewna część Polski należy, jest następujący:

Dzielnica:	Wypito:		samobójstwa roczne:	
	gorzałki	piwa lub wina	wogóle	na milion mieszk.
Poznańskie	13,0	24	166	96,4
Śląsk	13,0	57	1080	260,2
Prusy królewskie . .	9,2	36	175	123,9
„ „ książęce . . .			336	171,3
Pomorze	10,8	35	259	171,5
Brandenburgia i Berlin	12,8	94	1127	296,3
Hanowerskie	7,8	47	468	212,3
Brunświk			215	264,1
Saksonia	7,4	115	766	309,4
Turyngia			418	270,6
Westfalia	7,2	68	245	107,5
Meklenburgia	6,4	54	139	206,0
Królestwo Saskie . . .	6,4	120	1129	348,0
Szleswig i Holsztyn .	5,1	59	356	312,9
Alzacya i Lotaryngia .	4,8	45+79*	161	105,0
Hesy prowincya . . .	4,5	84+14*	324	200,3
— Wielkie Księstwo			214	232,7
Nadreńskie	4,0	65+8*	448	100,3
Badenia	2,8	78+41*	315	195,9
Bawarya	2,7	209+9*	744	136,7
Wyrtenbergia	1,8	144+32*	319	158,9
Hohenzolery	?	?	6	90,1
Miasta hanzeatyckie .	?	?	250	197,4
W całych Niemczech	7,14	88+9	9660	206,8

*) Wino.

W podanej co dopiero statystyce odznacza się Wielkie Księstwo Poznańskie z całych Niemiec najmniejszą, Królestwo Saskie zaś największą liczbą samobójstw. Korzystniej przedstawiają się też pod tym względem od Brandenburgii i Pomorza, Śląsk i Prusy Królewskie, — czyli innemi słowy: dzielnice zamieszkałe przez ludność polską mniej wykazują samobójstw, aniżeli prowincye, zamieszkałe przez Niemców. Moralną tę wyższość przyznawają ludności polskiej nawet niechętni nam pisarze protestancy, boć niepodobna, miotać się na prawdę, opartą na własnej statystyce. Siłą się jednakże zamglić ją i uszczuplić w podawaniu jej przyczyn: jedni wywodzą zaletę tę od większej wytrzymałości na alkohol mózgów słowiańskich, inni znowu od większej w ogóle skłonności Niemców do samobójstwa skutkiem właściwej plemieniowi temu uczuciowości i marzycielstwa. Ile słuszności należy się zdaniu pierwszych, nie umiem powiedzieć, bo nie znam wykazów samobójstw u innych plemion słowiańskich. Co się zaś tyczy wywodów ostatnich, to nie wytrzymują próby wobec Bawarczyków, Nadreńczyków i Westfalczyków, u których, lubo więcej zasługują na nazwę Niemców, aniżeli pochodzący z niedobitków słowiańskich Saksończycy i mieszkańcy Brandenburgii, mniej

bez porównania znachodzi się samobójstw, aniżeli u współbraci ich protestanckich. Przyczyny tej odrazy do samobójstwa szukać należy li tylko i jedynie w przynależności Polaków, Bawarczyków, Nadreńczyków — tudzież Irlandczyków i t. d. do Kościoła katolickiego, tej dobrej i troskliwej matki, która nawet znikczemniałemu pijakowi umie jeszcze odebrać z rąk samobójcze narzędzie i naprowadziwszy do stóp Zbawiciela, ukoić, wyjednać dlań łaskę i wyprowadzić zbłąkanego na drogę trzeźwości. Lecz pominąwszy już wpływ religii na swoich wyznawców, niepodobna spodziewać się zmiany na lepsze w krajach, w których pijaństwo wyniesiono na wyżyny kultu, gdzie zbory, przeznaczone Bogu, świecą pustkami, okazalsze zaś i zbytkowne świątynie Bachusa, w których podkasana kelnereczka raczy gości piwem i wdziękami, nawet w niedzielę podczas nabożeństwa stoją otworem, — w krajach, gdzie się prawodawca zdobył wprawdzie przy postanawianiu prawa o święceniu niedzieli na ograniczenie sprzedaży na pewne tylko godziny mleka, potrzebnego matce dla niemowlęcia, nie śmiał natomiast zakazać sprzedaży wina, piwa i gorzałki przez wzgląd na ogólny szacunek, jakim się na całym świecie cieszą szynkarze i gospody pijackie.

Zatrucie dzieci alkoholem.

Pod powyższym tytułem umieścił p. dr. Stanisław Kamieński pouczający bardzo artykuł w pismach warszawskich, który tu w całości powtarzamy.

Gdy przyjmuję bezpłatnie dzieci chore, najczęstszem pytaniem, zadawanem przez matki jest: „proszę pana doktora, pewnieby dobrze było dawać małemu wino;“ to samo pytanie powtarza się w praktyce prywatnej. Ma się rozumieć, że publiczność nie zdaje sobie sprawy z tego, kiedy wino, resp. piwo, wódkę, porter, słowem alkohol dawać można i jaki on wpływ na organizm wywiera, uważa ona jednak, że jest to środek najpotężniej podtrzymujący siły. Dla tego też szafują nim rodzice obficie. Zdarzyło mi się bywać przy obiadach w domach familijnych, przy których odmawiono dzieciom pieczeni, bo jest za tłustą, leguminy, bo niezdrowo, aby dzieci jadły słodycze; nie pozwalano pić wody, bo na zupę był kapuśniak; natomiast już dwuletnie dziecko wypijało resztę wódki z kieliszka ojca, a starsze dostawały porcyjki z tego kordyału; wszystkie zaś miały swoje szklaneczki do piwa i wypijały je sumiennie.

Gdy zwróciłem uwagę rodziców na niestosowność dawania dzieciom alkoholu, gdyż może to wywierać zły wpływ na ich układ nerwowy, na organy trawienia i stać się przyczyną brzydkiego nałogu w życiu późniejszem, odpowiadano mi zwykle w ten sposób:

„Proszę pana, dzieci bardzo lubią wódkę i czują pociąg do niej, więc chyba im to szkodzić nie może, Przecież się nie upijają.“

„Dla czegóż więc państwo nie pozwalają dzieciom jeść leguminy, skoro one zapewne i za tą potrawą przepadają?“

„Legumina jest słodka, a spożycie dużej ilości cukru powoduje u dzieci robaki; alkohol zaś dodaje dzieciom siły.“

„Przyznam się państwu, że nie wyobrażam sobie, jakim sposobem z cukru powstać mogą robaki — była moja odpowiedź — i wątpię, aby państwo mieli jakiekolwiek dowody na to, że alkohol dodaje dzieciom siły“

„Bo to teraz — mówią rodzice — panowie doktorzy nie wierzą w robaki, a na to, że po wypiciu wódki dzieci są silniejsze, my mamy dowody: po obiedzie dzieci prowadzimy na spacer; gdyśmy im nie dawali wódki i piwa, męczyły się bardzo szybko i już po przejściu paruset kroków najmłodsze trzeba było brać na rękę; starsze męczyły się później, lecz najwyżej bez płaczu szły pół wiorsty. Teraz, proszę pana, najmłodsze idzie dwa razy dalej o swojej sile, a starsze odbywają prawie wiorstowy spacer bez narzekania.“

Zostawmy tymczasem kwestyą wiary w robaki na stronie, a przyjrzyjmy się owemu pozytywnemu faktowi, że się dzieci mało męczą, a nawet zyskują na siłach po użyciu alkoholu. Czy widzieliście państwo żydowską brykę frachtową, gdy ugrzęźnie w błocie, jakie panuje u nas na wielu drogach podczas wiosennych roztopów? Konie są takie habety, składające się z skóry i kości, bryka jest tak ciężka, iż zdawałoby się, że nie ma siły na świecie, któraby wyciągnęła brykę z błota. A jednak furman zna tę siłę, i zaraz ją skutecznie zastosuje. Siłą tą jest bat. Parę dobrych uderzeń takowym po wyschłych grzbietach końskich i bryka drgnęła, parę innych połączonych z niezbyt melodyjnemi wykrzyknikami furmana i jego towarzyszów i nowa arka Noego wyjechała tryumfalnie na suchy wzgórek. Bat więc dodał koniom siły? No, tego nikt twierdzić nie będzie. Stało się zupełnie co innego. Bat sprawił koniom taki ból, taki przestrach, że biedne zwierzęta w obawie przed nowemi uderzeniami zaczęły mniej odczuwać zmęczenie, wydobyły resztki sił i wóz pociągnęły.

Otóż alkohol jest tem samem dla nerwów zmęczonych, co bat: usuwa w nich uczucie zmęczenia i pobudza do nowej pracy. Różni się on tem od bata, że działa w sposób przyjemny. Lecz zarówno jak używanie bata wcale nie działa pomyślnie na siły końskie, tak i alkohol nie działa dobrze na siły ludzkie. Uczucie zmęczenia jest niejako klapą bezpieczeństwa dla działania naszych nerwów i mięśni: ostrzega nas ono, że one dalej działać nie mogą, że wypocząć powinny.

Alkohol nie tylko na nerwy i ośrodki nerwowe wpływa zabójczo. Również działa on bardzo szkodliwie na organy trawienia i na nerki. Powoduje on mianowicie przekrwawienie i zapalenie błony śluzowej żołądka i kiszek i co za tem idzie: katary tych ostatnich. Ztąd u dzieci zjawia się brak apetytu, nudności, wymioty, biegunki itd. Również powoduje on zapalenie nerek, wiadomo zaś, jak ciężką jest ta choroba: jest ona prawie zawsze nieuleczalną.

Możemy więc śmiało postawić zasadę: dzieciom nie należy wcale dawać napojów zawierających alkohol, nie należy im nawet dawać do próbowania tych napojów, aby w nich nie zasmakowały.

Warszawa, w wrześniu 1895.

Rozmaitości.

— Projekt austryackiego ministra sprawiedliwości do prawa o przymusowem leczeniu pijaków w przytuliskach pijaczych.

Austryackie ministerstwo sprawiedliwości przedłoży radzie państwa już w przyszłej kadencyi projekt do prawa o zakładaniu publicznych lecznic dla nałogowych pijaków. Przytuliska te, wystawione kosztem państwa, kraju, powiatu lub gromady mają służyć do odzwyczajania pijaków od nałogu pijaństwa. W pierwszej linii mają w nich być umieszczani pijacy na mocy wyroku sądowego, zgłaszający się dobrowolnie winni przed sądem złożyć oświadczenie, że się w nich chcą wyleczyć z swojego nałogu z zrzeczeniem się prawa do samowolnego opuszczenia zakładu. Na mocy wyroku sądowego mają być umieszczani w przytuliskach pijacy:

1) więcej aniżeli trzy razy karani w roku, licząc od ostatniej kary za pijaństwo,
2) podlegający cierpieniom umysłowym i wyleczeni w zakładach dla chorych tego rodzaju, bez odzyskania jednakże potrzebnej siły i woli do zapanowania nad popędem do kieliszka.
3) ostatecznie pijacy, lubo na oko przy zdrowym jeszcze rozumie, niebezpieczni bądź sobie bądź swojemu otoczeniu pod względem moralnym, majątkowym lub cielesnym.

Umieszczonych w zakładzie chorych nie wolno dłużej trzymać, niż dwa lata. Nadto znajdują się jeszcze w projekcie przepisy co do przyjmowania i wypuszczania z zakładu i obmyślenia kary dla podkopujących z rozmysłem znaczenie zakładu i udaremniających jego pracę.

— Przestrzeganie wstrzemięźliwości kobiet u starych Rzymian. Od najdawniejszych czasów nie było wolno kobietom w Rzymie używać wina, mianowicie chodzącym w ciąży i karmiącym, bądź to dla pijaństwa samego w sobie i przykrego widoku pijanej kobiety, bądź to z obawy strucia płodu lub niemowlęcia przy piersi. Za czasów Romulusa zatłukł na śmierć niejakiś Egnacyus Macenus własną żonę, uwolniono go jednakże od winy morderstwa, ponieważ popełnił je dla tego, że mu się winem od pamięci odpiła. Fabius Pictor opowiada, iż pewien mąż żonę głodem umorzył, ponieważ wyjęła z szafy klucze od sklepu od wina; Kato zaś, że krewni kobiety dla tego całują, żeby się dowiedzieć, czy im z ust nie czuć gorących napojów. *Dr. Edward D.....*

Redakcya tygodnika „Aerztliche Rundschau“, wychodzącego w Monachium, daje wcale słuszną radę, żeby zwolennicy wstrzemięźliwości wymogli u rządu na gościnnych prawo, zobowiązujące ich do trzymania na składzie i sprzedawania po zwykłej cenie także napojów bezalkoholicznych.

Wiele bowiem osób zmusza zawód do przystawania w hotelach i przebywania po gościńcach, gdzie nie mogąc dostać napojów bezalkoholicznych, przywykają powoli do alkoholu i chcąc nie chcąc stają się z czasem pijakami. *Dr. Edward Danielewicz.*

Tak samo jak w Poznaniu, ograniczono też w Monasterze tak zwaną godzinę policyjną dla restauracyi i cukierni. Poznańscy restauratorzy odbywają narady nad prawnemi środkami przeciwko temu rozporządzeniu, w Monasterze zaś przyszło z tego powodu w nocy z niedzieli na poniedziałek, z 6-go na 7-go października, do strasznych wybryków i bójek ulicznych. Policyanci musieli dobyć pałaszów, kilku z nich zbito i sponiewierano w niemiłosierny sposób. Po pewnym czasie przywrócono spokój i porządek. Bardzo wiele osób aresztowano. Smutny to objaw, że publiczność wystąpiła tak brutalnie wobec rozporządzenia, wydanego w najlepszej intencyi — ograniczenia życia karczmarskiego na korzyść pożycia domowego. W naszych stósunkach ta przewaga lokalów publicznych nad ogniskiem domowem jest tem większego znaczenia, bo u nas ognisko domowe jest główną a niedobytą i nieprzystępną twierdzą, w której pielęgnować możemy i powinniśmy tak potrzebne nam cnoty społeczne — trzeźwości i oszczędności, — w której rozwijać możemy naszą narodową tradycyą i pielęgnować nasze ideały. Zanik życia towarzyskiego na korzyść lokalów publicznych byłby u nas smutnym symptomatem. Chociaż więc rozporządzenie o godzinie policyjnej może nieprzyjemnie dotykać tego lub owego restauratora, nie należy nam sarkać na owo rozporządzenie policyjne, należy nam owszem wyrazić życzenie, aby policya ściślejszy jeszcze rozciągnęła nadzór mianowicie nad szynkowniami i destylacyami.

— Trucizna w koniaku. W specyalnym tygodniku francuzkim pod tytułem: „Bulletin de l'Académie de Médecine“ dowiódł N. Girard, że przy fabrykacyi koniaku używany jest tak zwany „bouquet de cognac,“ który jest wytworem sztucznym, otrzymywanym przez działanie kwasu saletrzanego na olej rącznikowy i kokosowy. „Bukiet“ ten jest silną trucizną, która zastrzyknięta pod skórę dużemu psu w ilości 0. 01 do 0, 04 grama zabija go w niespełna 15 minut. Tymczasem taką właśnie truciznę dodają do niższego, źle oczyszczonego gatunku alkoholu, aby otrzymać koniak „stary“. — Przy badaniu znów rumu, sprzedawanego jako prawdziwy jamajski, Pouchet znalazł w nim alkohol metylowy, aceton aldichyd i t. p. trucizny.

Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. — Czcionkami drukarni „Dziennika Poznańskiego.“